Rok IX. Nowy Sącz, dnia 11. września 1902. Nr. 24.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU
Rocznie . . . 4 Kor.
Półrocznie . . . 2 "
ZA GRANICĄ:
Rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwv w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.

Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Troski i pociechy Leiby.

Uderz w stół, a nożyce się odezwą, — powiada przysłowie. Oto Leiba Tiefenbrunner, uderzony artykułem *Związku chłopskiego* p. t. „Karczma w Gołkowicach i familia Tiefenbrunnerów" wydał nieprzyzwoity głos w nrze 17. *Sądeczanina* z d. 1. września br. — Napadł on tam oszczerczo i kłamliwie na „Chłopa z nad Dunajca", — a ten, co to Leibie pisał, jakiś wujek surdutowy, powiada, że pisze prawdę, iście po żydowsku.

Nazywa tam Leib pismo „Chłopa z nad Dunajca" bezwstydnym fałszem i zionie na niego kłamstwami i nieuzasadnionymi zarzutami; tymczasem nietylko, że to, co *Związek* pisał jest prawdą, ale i dziś jeszcze ładną wiązaneczkę sprawek Leiby Wam tu podamy.

Pisaliśmy, że Leib siedzi na tronie w Gołkowicach niemieckich, a jego szwagrowie zajęli rejon północno-zachodni, między Nowym a Starym Sączem, — i tam na pięciu karczmach rozstawili sieci, — czyż to nie prawda?

Albo czyż dawno Leib urządzał w swojej karczmie w nasze święta muzyki? czyż ich jeszcze w dnie powszednie do dziś dnia dla głupich gojów nie urządza?

A sama karczma, czyż nie tak wygląda, jak my ją opisali? Olbrzymia, niska, przysiadła, brudna — opisana wewnątrz: na około, otwiera ciągle swą nienasyconą nigdy paszczę i połyka starych, młodych, kobiety i dziewczęta, i tam ich jakby przerabia. Bo wchodzą do tej jaskini zdrowi, silni, spokojni, a wychodzą z kłótniami, bitkami, klątwami, zataczają się, krzyczą jak szaleńcy, — że dziw, co tam z nimi gościnny gospodarz zrobił.

A to, co się w jarmarki dzieje w tej karczmie, czyż można na byczej skórze spisać? Bywa jakby drugi jarmark pijacki, plac przed karczmą zapchany wozami, gościniec krajowy nie do przebycia, uczciwy człowiek z trwogą się tamtędy przeciska. Leib zaś w jarmułce, spotniały, zmęczony biega a biega, a raczy a raczy, odczytuje gościom *Sądeczanina* i wygaduje na „Chłopa z nad Dunajca", — i już późno w noc, a tu jeszcze piekielne hałasy od karczmy nie dozwolą na sen zmęczonym mieszkańcom wsi. A L. „wielga glow" ledwie nie pęknie. A Leib mówi, że jego karczma jest koniecznie potrzebna!

Prócz szynku prowadzi Leib i inne geszefta a przedewszystkiam z jajami. — Rankiem w dnie jarmarczne, przed godzinami targowymi, urządza on polowanie na gosposie z jajkami i tak je umie przekonać, że one zostawiają u niego zawartość swoich koszyczków. I Leib robi dobry interes, i ma się za groise purec, że bez kija do niego nie przystępuj.

Tymi geszeftami jednak nie jest Leib zadowolony, psuje mu krew to, że nie wszyscy mieszkańcy stoją pod jego rozkazami, owszem bardzo wielu przeciw jego zgubnej robocie występuje. Bo Leib oddawna wsadza swoje trzy grosze do gospodarki gminnej i swój nosek wtyka między mieszkańców sąsiedniej gminy. — Procesuje się niesłusznie, pobudza do procesów niesprawiedliwych, przyczem na swój „glow" ściąga kłopot, aj waj! Chce być z cudzego hojny i uchodzić za opiekuna i dobrodzieja biednych, aj waj! Przyczem judzi zgodnych między sobą, stając zawsze przeciw tym, którzy jego austeryę omijają.

Leibowi u „Chłopa z nad Dunajca" wiele się nie podoba, nie jest z niego zadowolony, chciałby mieć „chłopa" po swej woli, innego, i wypowiada to swoje niezadowolenie i swoje życzenia ustami pokrewnego sobie *Sądeczanina.*

Żalisz się, że cię „Chłop z nad Dunajca" chce zniszczyć i dlatego o twoich sprawkach pisze.

A tymczasem chłop zrozumiał, że się miarka złego przebrała, że karczma — to chłopskie jarzmo, chłopska krzywda, nędza, niedola, bieda, że z karczmy

wieje na chłopa morowe powietrze, — i chce się z tej niewoli karczmy wyzwolić.

Radby też, żeby nie tylko Leiby, Icki, Joski mieli drogie futra, aksamitne i jedwabne jupice, — ale żeby też i chłop miał dobrą gurmanę na grzbiecie, którą mu karczma ściąga; radby, żeby nie tylko szmajgelesy miały na szabas pełny piec pieczonych gęsi, — ale, żeby i chłop miał chociaż kurę na niedzielę, a nie zawsze ziemniaki i kapustę.

Powiadasz, że nikt przeciw tobie skargi jeszcze nie podnosił. — A ów r. 1898, kiedy to takie glupie myśl do kepele przyszło, czy to nie było skargi i pokuty, aj waj! — Zresztą póty dzban wodę nosi — aż się ucho urwie, — i teraz pójdzie gorzej!

Powiadasz, że karczma twoja jest koniecznie potrzebna. — My wiemy, że żydki, gdyby mogły, toby co kilometr stawiały karczmę, i dawniej bywało we wsi po cztery karczmy i przyjaciele Leiby myśleli, że się bez nich obejść nie można.

Pamiętasz, ile to było karczem między Naszacowicami a Łukowicą, — teraz niema ani jednej, a czy to komu co zaszkodziło?

My należymy do tych, co nam karczmy wcale niepotrzebne, bo mamy swoje katolickie sklepy i domy do zabawy i rozrywki, a gdy nas będzie więcej, to Leibę przekonamy, że jego karczma na świecie wcale niepotrzebna.

Boli to Leibę, że „Chłop z nad Dunajca“ „przechodzi w spekulacyach sprytnego żydka“. Onby rad, żeby chłop był głupi jak baran, woził na kolasce cielęta, i żydków we święta na jarmarki, żeby sobie pozwolił za fałszowane napoje zabrać majątek i ściągnąć z grzbietu ostatnią koszulę, a za to, żeby się Leibie jeszcze nisko pokłonił. Wtedy byłby dobry chłop!

Umiem ja przyjaciół chłopa odróżnić od jego wrogów, a na żydach, choć udają niewiniątka, jużem się dawno poznał, — i radbym, aby się wszyscy chłopi na farbowanych lisach poznali, — wtedy byłoby inaczej.

Leib i Josek pod Glinką nie wyprawialiby takich jarmarków i wesel, jak np. dnia 3. września br., kiedy do późna w noc trwała iluminacya karczem, pijane krzyki trwogą przejmowały spokojnych ludzi, a rowy i zagony obok pokryte były wracającymi z jarmarku w Starym Sączu, których Leib i Josek tak ugościli, że dalej iść nie mogli, tylko przy karczmach pokutowali.

Były też to w karczmie obfite żniwa, aj waj!

I p. Leib twierdzi, że jego karczma jest koniecznie potrzebna!

Chłop z nad Dunajca.

Do pióra Chłopy!

Pisz Bracie Chłopie, jeden, drugi, trzeci,
Niechaj w tem piśmie wola nasza leci
Do rządu, posłów — słowem tam, gdzie trzeba,
Tam prośby piszmy, a modły do nieba
Zanośmy wszyscy do Wszechmogącego,
By tą dobrą myślą natchnął z władz każdego,
Ażeby po gminach karczmy raz zniesiono,
W których dziś żydkowie ludu wielkie grono
Do żebractwa, do zbrodni, do niemoralności,
Nawet do kryminału wiele ze swych gości
Doprowadzili. Prawda, nie tak bezpośrednio,
Bo oni mają glowo, w której wszystko jedno,
Czy to kłamstwo, obłuda, czy namowa złego,
Byle w danym wypadku wina na drugiego
Spadła, i prawie zawsze spada na innego,
Nie na żyda, bo on się wyłga od wszystkiego.
Zatem karczmy usunąć — z gmin ich pozabierać,
A zakwitnie dobrobyt — gdyż dalej odzierać
Z majątku, uczciwości, sławy, moralności
Nie będzie miał kto. A znów ci, co jeszcze są tak prości
Idą, nie zważając na żydowskie smrody
Nie mając już karczmiska — pójdą do gospody
Chrześcijańskiej, któraby bodaj jedna w każdej gminie była,
Toby rzec można śmiało lud zadowoliła
Boby miała i miejsce napewno schludniejsze,
I napoje byłyby czystsze, przyjemniejsze,
Wogóle by to lepiej, ładniej nawet było,
Bo wchodząc do gospody, by się Boga pochwaliło.
Bardzo wielu jest zdania: niechaj karczma stoi,
I radzą, gdy jest tak złem, nie chodź ludu do niej,
Piękna rada i bardzo pochwały jest godna,
Ale nie jest najlepsza, boć jest niepodobna
Wstrzymać nałogowego pijaka od wódki,
Gdy ma karczmę pod nosem, to on nie czas krótki
Siedzi w niej i marnuje majątek swój cały,
Nie dbając na płacz żony, ani dzieci, że będą kiedyś narzekały,
Gdyby zaś tak do bliskiej nie miał sposobności
Straty, a chcąc sobie łyknąć, niech w gospodzie gości.
A i to bardzo ważne podnoszę następstwo,
Gdyby karczmy nie było, toby duchowieństwo
Zaoszczędziło zdrowia, którego tak wiele
Traci bezpowrotnie i to co niedzielę
Napominając, prosząc, złe skutki wskazując,
Przyczem sił umysłowych niemało marnując,
A to niekiedy darmo, gdyż gorszyciel stoi,
To jest karczma, i ta się nikogo nie boi.
Toteż wy Bracia Chłopy, co *Związek* czytacie,
A tembardziej Wy, którzy ustnie rozmawiacie
Z posłami Potoczkami, którzy są tak cenni,
A w zasadzie obranej dotąd są niezmienni;
Proście ich, by raczyli zająć się gorliwie

Sprawą zniesienia karczem, z której niewątpliwie
Wychodzi na świat cały do złego pokusa.
Kto ich zniesie — ten godzien mogiły Krakusa,
Którą sam, gdybym dożył, sypałbym rękami
Za to dobro, co sprawił, żyjąc między nami.

Albigowa, dnia 12. czerwca 1902 r.

Antoni Inglot.

Jak to w karczmie...

Dwóch gospodarzy Wojciech i Jan siedziało pewnego wieczora w niedzielę na przyzbie i rozmawiali półgłosem, paląc fajki. Wieczór był letni, ciepły, ruch we wsi już ustawał, starsi poszli już spać, tylko młodzież jeszcze się ociągała.

W jednym tylko domu, niedaleko od zagrody Wojciecha, okna były oświecone, ale to nie tylko dziś, lecz co dzień w tym domu świecono. Była to karczma Mordka Dufta. Co chwila wychodził ktoś z karczmy, i świecąc papierosem, przyśpiewywał, i szedł chwiejnym krokiem ku domowi.

Wojciech, widząc to, ozwał się: Mój Boże, coby to za dobrodziejstwo było dla gminy, żeby kto tę karczmę zniósł, co to za obraza boża, ile marnotrawstwa, i to już tyle lat. Słyszałem ja, że już w wielu gminach karczmy kupili chłopi na szkoły, gdzieindziej pono budują sobie gminy domy gminne, gdzie mają zebrania, czytelnie i sklepy swoje, a u nas jest ze 150 numerów, do 800 ludzi i musimy patrzeć na to zgorszenie, oj Boże! Boże!

Na to mu Jan: Za mało nas jeszcze, mój Wojciechu, gdyby nas było więcej dobrej myśli, to i my byśmy łatwo dom postawili, otworzyli sklep i żyd musiałby się wynosić.

Żebym ja to tej chwili dożył, miałbym choć chwilę pociechy za smutki, które cierpię, patrząc na tę karczmę i zgorszenie, jakie z niej na nas idzie!

Zaledwie to powiedział, ktoś przesunął się cicho obok nich, nie widząc siedzących. — Nasi gazdowie zamilkli i nadstawili uszy i wzrok wytężyli, gdzie też ów cień nocny pójdzie?...

Przy świetle, jakie z okna padało, ujrzeli dziewczynę wysmukłą, która trwożliwie jak sarna wbiegła do karczmy i poznali w niej Magdę S.

Co ona tam chce o tej godzinie? zauważył Jan. — Ja wam to wytłumaczę, rzekł Wojciech, ale teraz obydwa baczmy.

Dość długo musieli czekać i już zaczęli się niecierpliwić, światła pogasły, tylko z jednej małej izby, w której okna zasłonięte były gęstymi firankami, słabe pokazywało się światło.

Ciekawość gospodarzy wzmagała się, — już postanowili doczekać się Magdy i wypytać się, co ona tam robiła wśród nocy. Nareszcie drzwi cicho skrzypnęły, wyszła Magda i Mordko, a gospodarze dosłyszeli taką rozmowę:

— I cóż mi Mordku dajecie te głupie parę centów, potoście mnie sprowadzali, przecieście mówili, że to bogaty pan, to dobrze zapłaci, już wam nigdy więcej nie przyjdę.

— Ny, ty głupia, bierz, co ci daję, jak nie będziesz chciała ty, to przyjdzie inna, a ja o tobie wszystkim i tak opowiem.

— Bójcie się Boga Mordku — rzekła M. — dajcie już co macie dać, a nie mówcie nikomu, boby się ze mnie wyśmiali, Antek by mnie nie chciał, i do księdza by się doniosło.

— No, no, już ja nie taki głupi, idź, śpij spokojnie, a ja tam znów poślę, jak będzie potrzeba!...

Dziewczyna szybko rzuciła się ku domowi, ale wtem drogę jej niespodzianie zastąpiono. Zmieszała się okropnie, wreszcie rzekła zuchwale: Czego chcecie odemnie? co wam do mnie, puścię mnie do domu.

— Idź, idź biedna grzesznico, toś na to zeszła, na to cię ojciec nieboszczyk i matka chowała?.. Mordko cię nie wyda i my cię nie wydamy, ale bodaj ci Bóg przebaczył, to straszne zapomnienie się i zaślepienie!

Słuchała cicho, wreszcie wybuchnęła płaczem, wspomnienie ojca i matki przywiodło jej na myśl lata pierwszej dziecięcej niewinności, to też przez łzy wyrzekła: Niech przeklętą będzie ta karczma i te szatany, co mnie biedną tak splamiły i uwiodły, Boże, daruj mi moje grzechy!

Po odejściu Magdy, pierwszy ze smutkiem odezwał się Jan: To już do tego nas prowadzą te karczmy, już się nie ostoi nasze mienie, nasza sława, ale jeszcze krwią naszą handlować poczynają.

Dawno się to już dzieje, mój kumie, rzekł Wojciech, domyślam się, że dziś gości w karczmie ów socyalista, co jeździł z mowami do Sącza i dla niego to Mordko M. sprowadzał. — Ale nie on pierwszy stoi u Mordka w gościnie, bywają tu i inne, ale i obcych szukać nie trzeba, bo i swoi, gdy przyniosą ćwierć zboża kradzionego, czy to dają utargować lub sprowadzają kompanię do pijatyki, mają u Mordka pośrednictwo. I niestety nie sama M. tu bywa i nie sami kawalerowie!..

Boże, Boże! ktoby się był domyślał, — nie wyspałem się, ale to, com tu ujrzał i usłyszał, zasnąć mi nie da.

Widać, żeście jeszcze naszych żydków dobrze nie znali, i dużo ich jeszcze nie poznało, odrzekł mu smutno Wojciech.

Józef z nad Dunajca.

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.

III.

(Ciąg dalszy).

O wschodzie słońca ruszyły wojska ławą, a za niemi nieprzejrzany tabór wozów. Po godzinie pochodu wiatr uciszył się, tak, że można było rozwinąć chorągwie. I wówczas pola, jak okiem sięgnąć, pokryły się niby kwieciem stubarwnem. Żadne oko nie mogło objąć zastępów i tego lasu rozmaitych znaków, pod którymi pułki posuwały się naprzód. Szła więc Ziemia Krakowska pod czerwoną chorągwią z białym orłem w koronie, była zaś to chorągiew naczelna całego Królestwa, wielki znak dla wszystkich wojsk. Niósł ją Marcin z Wrocimowiec, herbu Półkozic, rycerz potężny i w świecie sławny. Za nią szły hufce nadworne, jeden mając nad sobą podwójny krzyż litewski, drugi pod Pogonią. Zaś pod znakiem św Jerzego ciągnął potężny zastęp najemników i ochotników zagranicznych, przeważnie z Czechów i Morawców złożony. Tych wielu stanęło na tę wojnę, bo i cała czterdziesta dziewiąta chorągiew była wyłącznie z nich złożona. Lud to był, zwłaszcza w piechocie, która ciągnęła za kopijnikami, dziki, niesforny, ale do bitwy tak zaprawny, a w spotkaniu tak zaciekły, iż wszelkie inne piechoty, gdy się o nich otarły, odskakiwały co prędzej, jako pies od jeża. Berdysze, kosy, topory, a szczególnie żelazne cepy stanowiły ich broń, którą władali wprost strasznie. Najmowali się oni każdemu, kto ich płacił, albowiem żywiołem ich jedynym była wojna, grabież, rzeź. W pobok Morawców i Czechów, szło pod swymi znakami szesnaście chorągwi ziem polskich, w tych jedna przemyska, jedna lwowska, jedna halicka i trzy podolskie, a za niemi piechoty tychże ziem, przeważnie zbrojne w rohatyny i w kosy. Książęta mazowieccy Janusz i Ziemowit wiedli chorągwie dwudziestą pierwszą, drugą i trzecią. Toż szły biskupie, a potem pańskie w liczbie dwudziestu dwóch. Więc Jaśka z Tarnowa, Jędrka z Tęczowa, Spytka Leliwy i Krzona z Ostrawy, i Mikołaja z Michałowa, i Zbigniewa z Brzezia, i Krzona z Kozichgłów, Kuby na Koniecpolu, i Jaśka Ligęzy, i Kmity, i Zakliki, a prócz nich rodowa Gryfitów, i Bobowskich, i Koźlich Rogów, i różnych innych, którzy w bitwach zbierali się pod wspólnem herbowem godłem i wspólnie wykrzykiwali „zawołanie“.

I tak rozkwitła pod niemi ziemia, jak rozkwitają się łąki na wiosnę. Szła fala koni, fala ludzi, nad niemi las kopii z barwnemi „płachetkami“ nakształt drobniejszych kwiatów, a z tyłu w obłokach kurzawy, miejskie i kmiece piechoty. Wiedzieli, że ku bitwie straszliwej idą, ale wiedzieli, że „trzeba“, więc szli z ochotnem sercem.

Na prawem zaś skrzydle płynęły Witołdowe watahy, pod chorągwiami różnej barwy, ale z jednakiem wyobrażeniem litewskiej pogoni. Żaden wzrok nie mógł objąć wszystkich zastępów, ciągnęły się one bowiem wśród pól i lasów na szerokość przeszło mili niemieckiej. Przed południem, przyszedłszy wojska w pobliże wsi Logdau i Tannenberga, zatrzymały się na krawędzi lasu. Miejsce zdało się dobre na spoczynek i zabezpieczone od wszelkiej niespodzianej napaści, gdyż z lewej strony oblewała je łacha jeziora Dąbrowskiego, z prawej zaś jezioro Lubicz, przed wojskami zaś otwierała się — szeroka na milę przestrzeń polna. W środku owej przestrzeni, wznoszącej się ku zachodowi łagodnie w górę, zieleniły się łęgi Grunwaldu, a nieco w dali szarzały słomiane dachy i puste, smutne ugory Tannenberga. Nieprzyjaciela, któryby spuszczał się ku lasom i wyniosłości, łatwo było dostrzedz ale nie spodziewano się, aby mógł prędzej, niż nazajutrz, nastąpić. Zatrzymały się też tu wojska tylko na postój, że ale biegły w rzeczach wojenny Zyndram z Maszkowic nawet w pochodzie przestrzegał bojowego porządku, więc stanęły

Historya Żywieczczyzny.

Przed rokiem 1179 nie ma żadnych wiadomości o Żywcu.

Wspomnienia, które od r. 1179 do 1473 o Żywcu i okolicy jego napotkać można, są zbyt urywkowe, dosyć rzadkie, w czasie za nadto od siebie odległe, niekiedy za mało wyjaśnione a nawet wątpliwe, ażeby się dały zebrać w zadowalniający obraz historyczny. Mimo tej niedostateczności swojej nie godzi się ich jednak pominąć.

Tak podaje przepisywacz kroniki Komunieckiego w zebranych przez siebie wiadomościach wstępnych, nie wspominając, skąd tę wiadomość powziął, że Tatarzy przeprawiający się od Oświęcimia do Węgier przez lasy i góry karpackie nawiedzili także dolinę żywiecką. Za przewodnika służyła im Soła, płynąca kilka mil z poza Żywca w prostym kierunku ku północy i wpadająca pod Oświęcimiem do Wisły. Było to z roku 1259 na 1260. To pewna, że w tym czasie w zimie (w grudniu) Tatarzy wpadłszy do Polski, nawiedzili swym obyczajem ziemię sandomierską i krakowską, dobyli Sandomierza, zniszczyli Kraków i klasztory w Zawichoście i Sto-Krzyski na Łysej-górze, rozciągając zagony swoje aż ku Bytomiu.

Około roku 1300 Jan I. książe oświęcimski i scholastyk krakowski zapisał dziesięcinę z księstwa oświęcimskiego scholasteryi krakowskiej, którą z Żywca jeszcze 1743 płacono. On założył także probostwo oświęcimskie w Włosiennicy i nadaniem tejże wsi takowe uposażył. W tymże czasie przeszedł Żywiec wraz z księstwem oświęcimskiem, które już przed r. 1278 tytuł księstwa przybrało, pod zwierzchnictwo królów czeskich, 24. lutego 1327 roku bowiem oddał Jan książę oświęcimski i scholastyk krakowski księstwo swoje z grodem zatorskim i z miastami Kęty, Żywiec, Wadowice i Spytkowice królowi czeskiemu Janowi Luksemburczykowi w lenność.

Ta zawisłość księstwa oświęcimskiego od Czech, jakoż Karol IV. syn i następca króla Jana, 1355 wszystkie dzierżawy książąt szląskich z koroną czeską połączył, ułatwiła szerzenie się nauki Husa (ur. 6. lipca 1373, spalonego w Kostnicy w lipcu 1415) w tych stronach, do których się na pograniczu Szląska oprócz Żywca także Pisarzowice, Wilamowice, Lipnik, Komorowice i Kozy nakłoniły. W księstwie oświęcimskiem i zatorskiem istniało na ten czas już kilka kościołów parafialnych, mianowicie: w Bestwinie i w Dankowicach od r. 1100, w Marcyporembie od r. 1176, w Kętach i w Wieprzu od początku XIII. wieku, w Zatorze od r. 1292, w Stryszowie od r. 1300 (?),

tak, aby w każdej chwili mogły być do sprawy gotowe. Z rozkazu wodza wysłano wnet na lekkich a śmigłych koniach, gońców, hen, przed się, w stronę Grunwaldu i Tannenberga i dalej, aby zbadano okolicę, a tymczasem dla łaknącego nabożeństwa króla ustawiono na wysokim brzegu jeziora Lubień namiot kapliczny, aby mógł zwykłych mszy wysłuchać.

Jagiełło, Witołd, książęta mazowieccy i rada wojenna, udali się do namiotu. Przed nim zaś zgromadziło się przedniejsze rycerstwo, już to dlatego, aby polecić się Bogu przed dniem strasznym, już aby na króla popatrzeć. I widziano go, jak szedł w szarej obozowej szacie, z twarzą poważną, na której osiadła wyraźnie ciężka troska. Lata mało zmieniły jego postać i nie pokryły mu zmarszczkami oblicza, ani nie obieliły mu włosów, które zakładał prędkim ruchem za uszy. Ale szedł jakby pochylony pod brzemieniem strasznej odpowiedzialności, która ciężyła na jego ramionach, jak gdyby pogrążon w wielkim smutku. W wojsku mówiono sobie, że król płacze ustawicznie nad krwią chrześcijańską, która ma być przelana, i tak było istotnie. Jagiełło wzdrygał się przed wojną, zwłaszcza z ludźmi, którzy na płaszczach i chorągwiach krzyż nosili, i z całej duszy pragnął pokoju. Próżno mu panowie polscy a nawet pośrednicy węgierscy Scibor i Gara, wystawiali pychę i dufność krzyżacką, którą przepełnion mistrz Ulrych gotów był cały świat wyzwać do boju; próżno mu jego własny wysłannik Piotr Korzbog przysięgał na Krzyż Pański i na swoje ryby herbowe, że Zakon ani chce słyszeć o pokoju, i że jedynego komtura gniewskiego hrabiego von Wende, który do pokoju nakłaniał inni obrzucili szyderstwy i obelgami — on jeszcze miał nadzieję, że nieprzyjaciel uzna słuszność jego żądań, pożałuje krwi ludzkiej i sprawiedliwym układem straszliwą waśń zakończy.

Więc i teraz poszedł się modlić oto do kaplicy, gdyż prostą i dobrotliwą duszę jego dręczył ogromny niepokój. Nawiedzał już ongi Jagiełło ogniem i żelazem ziemie krzyżackie, ale czynił to jako pogański książę litewski, lecz teraz, gdy jako król polski i chrześcijanin, ujrzał płonące sioła, zgliszcza, krew i łzy, ogarnęła go bojaźń gniewu Bożego, zwłaszcza, że to był dopiero początek wojny. Gdyby choć na tem poprzestać! Ale oto dziś, jutro zetrą się narody, i ziemia rozmięknie od krwi. Jużci nieprawny jest ten nieprzyjaciel, ale jednak krzyże na płaszczach nosi, i bronią go tak wielkie i święte relikwie, że myśl cofa się przed niemi przerażona. W całem wojsku myślano przecież o nich z obawą i nie grotów, nie mieczów, nie toporów, ale tych świętych szczątków obawiali się Polacy. „Jakoże nam będzie na mistrza ramię podnosić — mówili nieznający trwogi rycerze — gdy na pancerzu jego relikwiarz, a w nim kości i święte drzewo Zbawiciela!“ Witołd gorzał wprawdzie wojną pchał do niej i spieszył się do bitwy lecz pobożne serce truchlało po prostu na wspomnienie mocy niebieskich, któremi zakon osłaniał swą nieprawość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości ze świata.

Tyrol nawiedziła w ostatnich dniach wielka klęska. Wskutek oberwania się chmury i ulewnej burzy zatopione zostały najpiękniejsze doliny, drzewa powyrywane, mosty i młyny zabrane: kilkadziesiąt domów zdruzgotały walące się z gór kamienie i skały, kilkanaście ludzi zabitych i wiele rannych.

Król włoski Wiktor Emanuel III. był z końcem sierpnia w odwiedzinach u cesarza pruskiego w Berlinie.

---

w Porębie wielkiej od początku XIV wieku, w Kleczy od r. 1304, w Inwałdzie od r. 1318, w Pisarzowicach od r. 1335, w Wadowicach, w Ryczowie i w Woźnikach już przed r. 1336, we Włosiennicy przed r. 1344, w Tłuczani od r. 1353, w Witanowicach od r. 1380, w Przeciszowie już przed r. 1383, na Mucharzu już przed r. 1386 czy 1389, w Radziechowach już od r. 1390, w Wilamowicach, w Andrychowie, Frydrychowicach, Lipniku i w Rudzy, a prawdopodobnie także w Pobiedrze od początku XV wieku. Niektóre z tych kościołów przeszły na użytek Husytów. Roku 1428 na nowo je poświęcano, między niemi także kościół św. Krzyża na Rudzy, przyczem złożono w nim relikwie 11.000 dziewic. Lecz Husyci utrzymali się przy posiadaniu tegoż kościoła, aż ich Piotr Komorowski, właściciel Żywca od r. 1473 w tych stronach wytępił.

1432 Kazimierz IV., pierwszy udzielny książę oświęcimski, uczynił na Żywcu zapis 5 grzywien rocznych do ołtarza Wniebowzięcia NPM. w Zatorze dla księdza Matusa.

Ostatni z Piastów, do którego należał Żywiec, był Przemysław, który po śmierci ojca Kazimierza IV 1433 wraz z braćmi Wacławem i Januszem dzierżawę ojcowską tym objął podziałem, że sam Toszcz i Żywiec, Wacław Zator i Wadowice, Janusz Oświecim i Kęty odziedziczył. 1448 r. odnowił i potwierdził Przemysław na prośby mieszkańców Żywca według przedłożonego mu odpisu dawny przywilej, zabrany wraz z innemi dokumentami przez rozbójników do Lednicy, zamku zbójeckiego w paśmie gór karpackich, Bielawami zwanego, rozgraniczającego Morawę od Węgier. Osławili się wtedy bracia Ryczo i Hync rozbojami swemi po Morawie i Szląsku. Wpadłszy także do Żywca i nie znalazłszy dość łupów, zabrali przywileje i inne dokumenta miejskie, spodziewając się, że je miasto drogiemi pieniędzmi wykupi. Treść tego przywileju, w którym Przemysław księciem na Oświęcimiu i panem na Toszczu się pisze, jest następująca: Najsamprzód dozwolił miastu wszelkich praw, jakich używa Oświęcim. Po drugie zatwierdził posiadanie sioła i lasu miejskiego Kabat zwanego, położonego między potokami Siennym i Kimlichowickim, z prawem sieczenia trawy, paszenia i rąbania w nim. Po trzecie pozwolił mieszkańcom Żywca, w środy i piątki dla stołów swoich w rybnikach książęcych ryby łowić. Po czwarte zezwolił na urządzenie drogi dla bydła. Po piąte ustanowił, ażeby w obrębie jednej mili żaden chłop, ani sołtys, ani pan ze szkodą miasta nie trzymał krawca, szewca, rzeźnika, piekarza lub słodownika. Po szóste, aby nikt po wsiach ani w okręgu miasta Żywca nie zakładał myta, lecz żeby wszystko do miasta na targ noszono i prowadzono. Po siódme, aby wszelkie winy (kary pieniężne) na pożytek

W Ameryce powstał nowy strejk robotników. Z powodu wybryków strejkujących, przyszło do krwawych starć z wojskiem i policyą.

Rada Państwa ma być zwołana dopiero w połowie października. Tymczasem we wrześniu powinna się odbyć sesya Sejmu galicyjskiego.

Rozmaitości.

Żywcem zagrzebany. W Kanadzie pewien kopacz studni, zajęty robotą 50 stóp głęboko w ziemi, został nagle zasypany ziemią, gdyż całe rusztowanie studni nad nim się zawaliło. Wszyscy mieli go już za zgubionego, ale robotnicy poczęli odwalać gruzy ze studni i pracowali tak od wtorku do soboty. Nie mogli jednak natrafić na zaginionego i już zwątpili o jego wyratowaniu, gdy wtem przez rurę wpuszczoną do studni, dosłyszeli jakieś drapanie i głuche jęki. Rzucili się więc w tę stronę i po stu gogodzinach wydobyli wkońcu na wierzch kopacza, dającego jeszcze znaki życia. Gdy go ocucono, opowiedział, że w chwili zawalenia się studni, belki z rusztowania zwarły się i utworzyły nad nim dach ochronny i temu zawdzięcza, że go ziemia i kamienie nie zagniotły, ale piasek sypał mu się ciągle w oczy i usta, i tak między życiem a śmiercią musiał biedak walczyć pięć dni w tym grobie.

Pożar zniszczył w Słupkowie 9 gospodarstw.

W Ludzimierzu pod Nowym Targiem wybuchł ogień w karczmie żydowskiej i w perzynę obrócił wszystkie zabudowania gospodarskie.

Na ćwiczeniach wojskowych pod Wiedniem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Parowiec pocztowy jadący Dunajem, zderzył się w nocy z łodzią wiozącą pionierów i rozbił ją; trzech żołnierzy utonęło, resztę zaś wyratowano.

Przygoda z dzikiem. W Lubieżnie koło Delatyna chłop ruski Flys wykopał dół pod lasem, jako zasadzkę na zwierzynę i czyhał ze strzelbą. Jednego dnia wpadł tam ogromny dzik, zwabiony ponętą. Gdy Rusin go spostrzegł, przypadł do niego ze strzelbą nabitą, ale bojąc się, by strzelaniem się nie zdradził, począł kolbą bić odyńca, przytem jednak zawadził nieostrożnie kurkiem o ziemię i strzelba wypaliła tak nieszczęśliwie, że nabój cały wpakował się mu w brzuch. Na odgłos strzału zbiegli się ludzie pracujący przy żniwie, ale zastali go już pasującego się ze śmiercią. Dzik zaś podrażniony, rzucił się na nich i kilku mocno poranił kłami.

W Rumunii żandarmerya schwytała bandę rozbójników, którymi dowodziła kobieta, szerząc w okolicy postrach. Sąd oskarża tę bandę zuchwałą o 86 mordów popełnionych, o 648 rozbójniczych napadów i 198 innych zbrodni.

W Pradze zastrzeliła się przy ołtarzu w kościele jakaś elegancka panna z desperacyi, że ją porzucił jej narzeczony, a wziął przed chwilą ślub z inną.

W Anglii przed sądem stawał za kradzież starzec, liczący 106 lat. Na swoją obronę podał to, że miał z dwoma żonami 36 dzieci, więc nie mógł ich wyżywić.

Zabobon przyczyną zbrodni. W Niemczech pewnemu robotnikowi umarło dwoje dzieci na suchoty i zachorowało trzecie. Aby je ratować od śmierci, udał się strapiony ojciec do starej znachorki po radę. Ta powiedziała, iż trzeba dać dziecku pić krew z innego zdrowego dziecka, to wyzdrowieje. W tym celu chłop chwycił dziecko dalszego sąsiada i potajemnie zabił, a krew z niego wytoczoną dał swemu na lekarstwo. Oczywiście i to nic nie pomogło, a zbrodnia się wydała, a nieszczęśliwy ojciec i baba doktorka poszli do kryminału.

Wolała śmierć niż złego męża jedna kobieta w Rosyi. Nie mogąc żyć z okrutnym mężem, uciekła od niego i poszła na służbę. Mąż jednak zaskarżył ją do sądu i żądał jej przymusowego dostawienia do domu. Gdy sąd po odbytej rozprawie, skazał ją na przymusowe odstawienie, ona wyskoczyła oknem ze sali sądowej, padła na kamienie i roztrzaskała sobie głowę.

W Peszcie zmarła w szpitalu pewna hrabina niemiecka pochodząca z Monachium. Przez własną lekkomyślność popadła ona w straszną nędzę. Przed trzema laty uciekła ona od męża wnet po ślubie i przyłączyła się do cyrku, szalejąc za jednym komedyantem. Rodzina się jej wyparła, a niezadługo odepchnął ją i uwodziciel. Chora więc musiała szukać schronienia w szpitalu.

Adwokatów w Austryi jest według najnowszego obliczenia wcale pokaźna liczba bo 4.514.

Na grzybobraniu wścieklizną zarażony. We wsi Mordarce, w pow. limanowskim, zabito wścieklizną dotkniętego psa i zagrzebano go w lesie. Antoś Ryś, 8 lat liczący, syn gospodarza Józefa, poszedł z drugim chłopcem

---

miasta obracać. Po ósme zezwolił na zakładanie rybników i podworzy przez mieszkańców Żywca na ich własności, celem poprawiania takowej, słowem na wszystko, cokolwiekby ku korzyści swojej wymyśleć mogli. Po dziewiąte ustanowił, aby wszyscy, coby używali prawa miejskiego, wolni byli od opłat za wprowadzanie lub wyprowadzanie jakiegokolwiekbądź mienia swego. Po dziesiąte nadał miastu trzy szelągi opłaty ławowego od kopaczy soli na utrzymywanie dróg, ław i mostów. Na ostatku nakazał, aby żadnego wieśniaka, mieszczanina, gospodarza lub gościa, tak swojego lub obcego nie przyjmowano do żadnej gospody ani domu, jeżeli nie zapłacił i zagodził to, co w innej gospodzie spożytkował.

Najazdy, łupiestwa i rozboje, popełniane w ziemi oświęcimskiej i zatorskiej, a przez Przemysława toszczyńskie i Janusza oświęcimskie książę w przyległem województwie krakowskiem w czem im przedewszystkiem osławieni wówczas przez rozboje swoje bracia Borzywoj i Włodyga czyli Włodek z Skrzynna herbu Łabędź i Katarzyna żona Włodkowa dopomagali, stały się powodem najsamprzód do zajęcia niektórych zamków i grodów na rzecz króla polskiego, a potem zupełnego odsprzedania księstwa oświęcimskiego i zatorskiego królom polskim Kazimierzowi (1447—1492) i Janowi Albertowi (1492—1501). C. d. n.

do lasu na grzyby. W lesie spostrzegł ciekawy Antoś miejsce, w którym pies był zakopany, odgrzebał je i wyciągnął ścierwo, będące już w pełnym rozkładzie, wskutek czego zaraził się wścieklizną. Naczelnik gminy doniósł o fakcie starostwu w Limanowy, które zarządziło odwiezienie nieszczęśliwego chłopca do zakładu prof. Bujwida w Krakowie.

Przestroga dla Rolników!

Gdzie okiem spojrzysz Gospodarzu, zobaczysz różnego rodzaju chwasty, które z dziwną lekkomyślnością nie tępi się, lecz daje się im róść swobodnie w podwórzu, w ogrodach, przy drogach, pastwiskach, kamieńcach, cmentarzach. Pomijając korzyść, jaką by odniosło się, gdyby te miejsca były obsiane trawami, — przedstawiam straszne szkody, jakie przynoszą rolnikowi w gospodarstwie. Zachwaszczone grunta ciągle trzeba plewić, aby jakiekolwiek zboże lub ziemniaki się udały. Wiele to czasu i pracy kosztuje? wyplewienie kawałka gruntu, aby mogły rośliny róść!

Mówią zwyczajnie ludzie z przyzwyczajenia „to ziemią idzie“ — co nie jest prawdą, bo nasienie chwastów, jak ostu, przezonaku, perzu, kamianki i innych najrozmaitszych wrogów nie tylko z nawozami w pole wywożone, lecz po największej części wiatry rozsiewają, niosąc milionami nasiona. Rozsadnikami zaś są te miejsca, które na wstępie wyliczyłem. Chwasty spokojnie nasieniują, a wiatry dokonywują zasiewu.

Więc gospodarze rolnicy powinni dbać o to, aby chwasty takie przed osadzeniem nasienia, podczas kwitnienia zostały ucięte lub wykopane. Z dziwną jednak obojętnością przechodzimy koło nich, nawet w polu zostawiamy obrzynając zboże do koła, aby np. osty nie pokłóły palców, — to się dzieje co roku, przy każdem okopywaniu ludzie narzekają, lecz złemu nikt nie chce zaradzić. A przecież to jest łatwo i tak robią rolnicy zagraniczni i z tego powodu lepszą uprawą roli się odznaczają, bo korzyści z ziemi lepsze wyciągają, bo gruntów nie mają tak zachwaszczonych. — Rolnik każdy mniejszy lub większy powinien na swoim kawałku nie dopuszczać, aby chwasty te nasieniowały, powinien ich niszczyć z całą zajadłością idąc w pole byle laską zniszczyć lub ręką wyciągnąć z korzeniem, lub kopaczem, sierpem, kosą ścinać, — w ten sposób postępując, na rok przyszły o połowę roboty mniej w polu będzie.

Na miejscach do publicznej własności należącej, powinny i muszą zarządzający na żądanie choćby jednego rolnika w gminie — chwasty usunąć, aby tym sposobem rolnikowi nie zagrażała szkoda. Na to jest ustawa! Na to są władze, — lecz uderzmy się w piersi, czy o to dbamy?

Nie chce się napisać, a nawet powiedzieć w gminie, by naczelnik z urzędu zrobił lub polecił tym, którzy na chwasty nie zważają, aby *je usunęli.* Do tego ma prawo każdy rolnik, a jego głosu musi usłuchać każdy i spełnić życzenie, — kary są dla opornych do 100 koron.

Rolnicy, w interesie każdego z Was jest, aby czuwać nad tem, aby chwasty się nie rozpleniały, żeby na miejscach publicznych, placach, błoniach i pastwiskach gminnych itp. z urzędu były wyniszczone.

Żeby pojedynczy rolnik nie wiem jak starannie swoje grunta plewił, to wobec tego, że z innych miejscowości i to bardzo dalekich nasienie się przenosi, nie jest zdolny utrzymać w czystości pola. Dlatego wszyscy rolnicy muszą o tem pamiętać i są do tego obowiązkiem niejako zmuszani — „czynię dla tego dobrze, aby mnie było dobrze, i czynię, by innym dobrze było“. Nigdzie, jak w tem wypadku przysłowie i nie tak prędko, jak w tępieniu chwastów — owoc pieczołowitości zebrać pozwala! Na przyszły rok, jeżeli teraz chwasty wytniemy przed rozniesieniem nasienia mniej w polach pracy mieć będziemy i sowicie nasza pamięć się opłaci.

A zatem Bracia Rolnicy Gospospodarze podajmy sobie ręce do wspólnej a tak niekosztownej a pożytecznej pracy. — Kto chwasty między ludźmi i roślinami tępi — ma w obec Boga i ludzi zasługi!

Rolnik z nad Dunajca.

Wszechniemiecka hakata w Galicyi.

Wiedeński korespondent *Kraju* pisze:

Będąc niedawno na Górnym Śląsku przypadkiem, w wagonie III. klasy znalazłem się w towarzystwie kilku niemieckich kolonistów, osiadłych w powiecie stryjskim w Galicyi, a wracających z Poznańskiego do domu. Jeździli tam na wezwanie pruskiej komisyi kolonizacyjnej i mieli zamiar przesiedlić się na ziemię wielkopolską, jednak podane przez komisyę warunki nabycia gospodarstw nie odpowiadały ich wymaganiom. Jeden z nich, dość rozmowny, rzekł:

— Po co nam szukać cudzych bogów, jeśli pod strzechą domową jest nam wcale nieźle. Nasza gmina jest zamożną, i na niczem nam nie zbywa. Mamy piękne gospodarstwa i po kawałku własnego lasu, a Niemiec, wśród głupiego ludu „ruśniackiego“, zawsze może sobie dać radę. Osada nasza pochodzi jeszcze z czasów cesarza Józefa II., który nas z Wirtembergii sprowadził do Galicyi. Pozostaliśmy też uczciwymi Niemcami.

— A po polsku — zapytałem — umiecie panowie?

— Dlaczego nie? — odpowiedział mi czysto po polsku, — umiemy po polsku i po rusku, ale trzymamy się wiernie swojej wiary ewangelickiej i swojego języka i dobrze nam z tem, bo choć nas niewiele, to przecież *pamięta o nas nasz wielki naród niemiecki, i pomaga nam, gdzie tylko trzeba.*

Ostatnie słowa zaciekawiły mnie, a podchwytujęc je, zagadnąłem:

— Jakto pomaga?

— Pieniędzmi, markami — dodał z naciskiem.

— Markami? Wszak w Austryi waluta koronowa.

— *My z Niemiec, z zagranicy otrzymujemy zasiłki, i to wcale pokaźne,* i na kościół, i na szkołę, a nawet ten lub ów z naszych gospodarzy, jeżeli się pożali listownie przed komitetem wszechniemieckim, dostaje coś na poratowanie gospodarstwa, a także i rzemiosła, jeśli się niem zajmuje. Nasza gmina Neckersdorf otrzymała dwa razy w zeszłym roku dość znaczną zapomogę na kościół, raz

z Kolonii a raz z Berlina. Z Drezna i Stuttgardu otrzymaliśmy datki na szkołę.

— A jaką macie szkołę?

— Jużci niemiecką.

— *Lecz języka polskiego uczą w niej?*

— *Nie, u nas wszystko po niemiecku.*

Ot, polskie safandulstwo, pomyślałem, on zaś mówił dalej:

— *Potrzebujemy tylko napisać* czy to do „Alldeutscher Verband“ w Berlinie, czy do „Gustaw-Adolf Stiftung“ do Kolonii, lub „Allgemeines deutscher Schulverein“ do Stuttgardu, *a pieniądze są zaraz.* Co pan powie na to? Nasz arendarz-żyd ma córkę. Sprytna ta żydóweczka, widząc, jak łatwo przychodzą do nas pieniądze z Niemiec, siada i pisze do komitetu w Berlinie list od siebie, w którym naturalnie przedstawia się za wierną Niemkę, która nie ma za co kupić sobie maszyny do szycia, a tem ugruntowałaby sobie egzystencyę. Nie minęło dni dziesięć, aż tu przychodzi list ze 120 markami pod jej adresem. Na tem nie koniec. Później, gdy raz zepsuła się jej maszyna do szycia, a ona znowu wysłała list z prośbą do komitetu, przysłano jej umyślnie montera ze Lwowa, który wszystko jej za darmo naprawił.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.